

gotowa jest wyrzec się prawdy – pokazała to na przykładzie, chociażby, poczynań bolszewików i stalinistów – gdy ta będzie stała w sprzeczności z zakładanymi celami. No bo jak napisał Terry Eagleton „każda metoda czy teoria, która przyczyni się do strategicznego celu ludzkiego wyzwolenia, do tworzenia «lepszych ludzi» poprzez socjalistyczną transformację społeczeństwa, jest możliwa do przyjęcia”.

Gdy dojdzie do stworzenia społeczeństwa egalitarnego – dotąd mieliśmy tego, na szczęście, tylko próby, ale i one najczęściej były okupione śmiercią milionów ludzi – nie będą milkły zapewnienia, że teraz, to już na pewno będą rządy wszystkich (nad wszystkimi). I będzie to kolejnym oszukiwaniem tych, którzy swoją szansę na lepsze życie upatrują w państwie egalitarnym. Marzą o nim, gdyż uważają, że gdy ludzie staną się równi sobie, to znikną wszelkie problemy. A przecież, jak uczy historia, warstwa rządząca i korzystająca z tej władzy, pojawi się na pewno i niezwłocznie (wzdragam się jednak przed nazwaniem jej elitą).

W ludzkich zbiorowościach – poza tylko tymi najprymitywniejszymi – zawsze ktoś sprawuje władzę: król, prezydent, premier, pierwszy sekretarz... Skoro inaczej być nie może, bo nie może, to kwestia podstawowa polega na tym, aby ubiegający się o sprawowanie władzy, byli najbardziej do tego predestynowani. W społeczeństwie uśrednionych przeciętniaków, przy obsadzaniu, takich czy innych stanowisk, będzie decydowała, tylko i wyłącznie, przynależność partyjna (z dodatkiem kolesiostwa) bądź bycie wyznawcą najważniejszej ideologii (o zasobności konta w tym momencie tylko napomknę).

Tymczasem różnorodność programów nauczania, wynikająca ze zróżnicowanego szkolnictwa, wpłynęłaby korzystnie na różnicowanie się intelektualnych postaw. To zaś poskutkowałoby konkurencją między ludźmi. Tym samym – uzdrwiająca możliwością wyboru pomiędzy nimi.

Szkola, której ukończenie nie jest tylko formalnością, która od ucznia wymaga nie tylko przychodzenia na lekcje, w społeczeństwach elitarnych pomaga stworzyć warstwę, o której jest mowa: ludzi kompetentnych. Clive Staples Lewis napisał, że cechami, którymi winni wykazywać się rządzący są „wspinałomyślność, uczciwość finansowa, praktyczna inteligencja, pracowitość i tym podobne” (z eseju *Gnijące lilie\*\**).

Marzę o zastąpieniu szkół państwowych podstawowego i średniego poziomu, siecią placówek edukacyjnych prowadzonych przez osoby prywatne (można nazwać ich przedsiębiorcami edukacyjnymi), rozmaite stowarzyszenia, związki wyznaniowe. Udziału państwa nie wykluczam, tak jak i nauczania domowego. Widzę w nich bowiem dodatkowe elementy wzbogacające, urozmaicające owo nauczanie.

## 2.

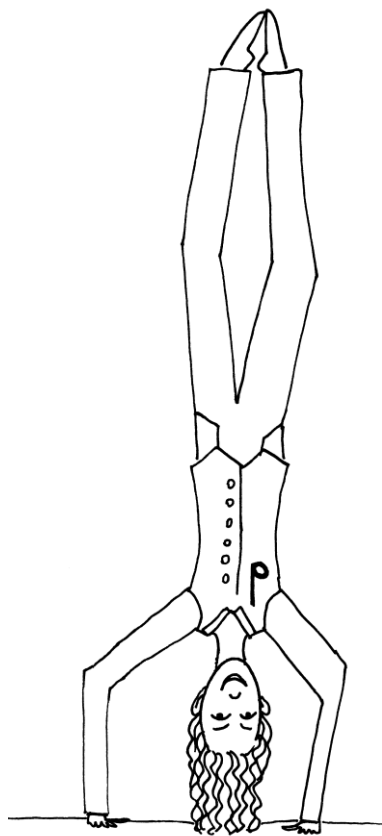
Z napisaniem niniejszego tekstu nosiłem się już od pewnego czasu. A gdy byłem już w

trakcie jego pisania zetknąłem się – a w tzw. przypadki od dawna nie wierzę – z esejem *Kultura i rozrywka\*\*\** Wystana Hugh Audena. W tekście tym była i taka myśl:

*Nie rozumiem, dlaczego ci, którzy wierzą – a ja ich wiarę podzielam – w rozdział Kościoła i Państwa, nie opowiadają się także za rozdzieleniem Państwa i Szkoły.*

Okazało się, że w interesującej mnie sprawie Auden był tego samego zdania, co ja. Przemasz: okazało się, że podzielał jego pogląd – napotkałem pozostawione przez niego ślady-myśli i pochyliłem się z uwagą nad nimi. I ucieszyłem się, że jest nas, przynajmniej, dwóch.

Za życia tego poety i eseisty (zmarł w 1973 roku) w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych – posiadał obywatelstwo obu tych państw – coraz powszechniejsze były głosy opowiadające się za zdecydowanie większym zaangażowaniem (się) państwa w proces nauczania. I tak zaczęło się w końcu dziać. A wszystko to pod hasłem: wyrównywania szans (w domyśle: na przeciętność).



Rys. Barbara Medajska

We wspomnianym eseju *Kultura i rozrywka* Wystan Hugh Auden odnosi się do ważnej, a jeszcze przeze mnie nie poruszonej, kwestii:

*Wątpliwości w kwestii bezpłatnej edukacji są dwie, obie zresztą równie poważne.*

*Po pierwsze, w gospodarce opartej na pieniądzu ludzie rzadko cenią to, za co nie muszą płacić, to znaczy, jeśli nie poczynią w zamian za*

*to żadnych wyrzeczeń. Po drugie, darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Rodzic posyłający swoje dziecko do szkoły publicznej godzi się na edukację taką, jaką ta ma do zaoferowania. [...]*

Tak, to stara prawda: człowiek ceni to, za co musi zapłacić. Wtedy staje się dla niego ważne to, co w zamian otrzymuje (możliwość zostania oszukany, jest inną – zawsze możliwą – sprawą). Tak więc w przypadku edukacji, ważny stałby się dla rodziców wybór szkół podstawowej i średniej dla ich dzieci. Istotny byłby bowiem dla nich poziom oferowanego w nich kształcenia; w myśl powiedzenia: płacę więc wymagam.

Państwo (także samorządy różnych szczebli) zwolnione z obowiązku nauczania pobierałoby, z tego tytułu, mniejsze podatki (to byłoby najlepsze rozwiązanie, jako że najprostsze). Albo też wypłacałoby np. bony edukacyjne, którymi rodzice regulowałiby swoje zobowiązania wobec instytucji prowadzących placówki szkolne.

## 3.

Opinie na temat tego, czego ludzkość winna się wystrzegać, zostały już dawno sformułowane. Należą do nich ostrzeżenia przed cudotwórcami wskazującymi drogę do powszechnego szczęścia na Ziemi. Ostrzeżenia te są aktualnymi. I takimi, niestety, pozostaną. Ci bowiem, którzy sformułowali owe ostrzeżenia, doskonale wiedzieli o czym mówią. Problem polega jednak na tym, że ci którzy przyszli po nich (i będą przychodzić), na te ostrzeżenia są głusi. Wierzą, że teraz to już na pewno Zło Absolutne opuści Ziemię (może nawet już opuściło). Dzięki temu będzie można naprawić skutki jego dotychczasowej obecności na trzeciej planecie od Słońca. Wierzą w to, gdyż uważają, że są lepsi, lepsi od tych, którzy byli przed nimi. Ci poprzednicy – zdaniem postępowców – ciągle popełniali ten sam błąd: za mało wierzyli w to, że człowiek jest dobry, i że może sprawiać cuda. Dlatego oni, ci współcześni, w żadnym razie nie popełnią tego kardynalnego błędu: zawierzyli więc bezwarunkowo Janowi Jakubowi Rousseau. A Mikołaj Bierdziejew przed nim ostrzegął:

*Duchowym ojcem demokracji był J. J. Rousseau i jego optymistyczny pogląd na naturę człowieka przeszedł do demokratycznych ideologii. Demokracja nie chce nic wiedzieć o radykalnym złu natury ludzkiej. Wydaje się, iż nie przypuszcza ona nawet, by wola narodu mogła skierować się ku złemu, że większość może bronić nieprawdy i fałszu, a prawda i rzeczywistość może stać się udziałem niewielkiej mniejszości.*

\* W: C. S. Lewis, *Ostatnia noc świata*, Kraków 2014.

\*\* Tamże.

\*\*\* W: W. H. Auden, *Starożytni i my. Eseje o przemijaniu i wieczności*, Warszawa 2017.